Nr. 32. Kołomyja, Czwartek dnia 6. sierpnia 1908. Rok III.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek. Wydaje i redaguje komitet.

Biuro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ul. Kraszewskiego (kamienica p. Manissalego II. p.)

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Zyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4, i u Gerschona Gotlieba ul. Jagiellońska.

Przedpłata roczna wynosi . . . . koron 8.—
„ kwartalna . . . . „ 2.—
Numer pojedyńczy 16 groszy (8 centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

OGŁOSZENIA: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor. za ćwierć strony 12 kor. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 groszy od wiersza.

Od Wydawnictwa.

Redakcya „Gońca Pokuckiego“

przeniesioną została z dniem 1. sierpnia b. r. do kamienicy p. Manissalego (ul. Kraszewskiego II. piętro).

Z rozpoczęciem nowego kwartału upraszamy Szanownych Czytelników o odnowienie prenumeraty.

Również prosimy o wyrównanie zaległości. Wydawnictwo nasze nie jest obliczone na zyski — pragniemy tylko pokryć nasze koszta, co przy nieregularnem uiszczaniu przedpłaty jest niemożliwem.

Zapraszamy również do prenumeraty która wynosi:

kwartalnie . . . . 2 K.
półrocznie . . . . 4 K.
całorocznie . . . . 8 K.

Prosimy o nadsyłanie prenumeraty przekazem pocztowym.

Zarazem zawiadamiamy naszych P. T. Prenumeratorów — iż pismo nasze wysyłamy regularnie — kto zaś go nie otrzymał niech reklamuje w odnośnym urzędzie pocztowym.

Wydawnictwo „Gońca Pokuckiego“.

Z kraju ucisku Rusinów przez Polaków.

Polak chcący być w Galicyi wschodniej Polakiem, gdy mieszka na wsi, staje się celem pocisków hajdamackich do tego stopnia, że egzystencya jego staje się wprost zagrożoną, a niema żadnej siły, którąby mogła, a co gorsza chciała go od tego ochronić. Do bronienia życia i mienia mieszkańców powołane są władze, ale one gdyby chciały energicznie bronić zagrożonych Polaków, musiałyby rozwinąć silną energię i czujność, może narazić się na odgrażanie hajdamaków, na interpelacyę hajdamackich posłów, a tego nasi polityczni urzędnicy, ani ich wykonawcy nielubią. O wiele wygodniej udać, że się coś robi, ale zanadto się nie angażować, a w ten sposób nie narazi się władza polityczna na nieprzyjemności, a w dodatku zyska względną życzliwość Ukraińców i może spokojnie wczasować.

Dość spojrzeć, co się w kraju dzieje, jak w każdej wsi, gdzie choć kilku jest łacinników terror wzrasta, jak radykali swym przeciwnikom głowy rozbijają, jak setki groźb unoszą się w atmosferze, jak konkretne wypadki gwałtów uchodzą bazkarnie, a przecież odrobina energii i stanowczości w ramach istniejących ustaw, odrobina przejęcia się ważnością objawów ruchu wśród radykalnego Rusińśtwa, mogłaby przy znanem tchórzostwie ruskiego chłopa utrzymać go w karbach i zmusić do szanowania ustaw.

Ale nasi urzędnicy tak sądowi jak administracyjni nie dorośli do swego zadania. Są to albo ideologowie, którzy z jakiegoś fałszywego humanitaryzmu wychodząc zastosowują karygodną tolerancyę wobec opryszków wiejskich, albo wygodnisie i leniuchy, którzy unikając nie miłych im wzruszeń, trudów i odpowiedzialności, jakie czasem drażliwa sprawa za sobą pociąga, traktują je powierzchownie i łagodnie, byle prędzej ich się pozbyć i nie psuć sobie miłego spokoju.

Tak! oni mają spokój, ale nie mają go mieszkańcy polscy, którzy mają prawo oczekiwać po tych urzędnikach, by ich bronili przed rozwydrzeniem bohaterów ukrainizmu. Stąd dzieje się, że sprawy gdzie winowajca jest znany, traktowane są łagodnie, gdzie nieznany sprawca, tam żandarmerya prawie nigdy go nie wyśledzi, bo jej także wygodniej nie trudzić się, aniżeli się trudzić. Stąd pochodzi, że tysiączne sprawki siczowników nie bywają wyśledzone. Wszak rozrzucanie kopic siana przeciwnikom ze strony Siczy jest codziennym objawem! a pytamy w ilu wypadkach żandarmerya wyszukała winnych? W Żabiu i innych górskich wsiach było tego kilkanaście wypadków. Żadnych prawie nie wykryto! W Pilipach w roku 1907 rozrzucono przeszło 100 kopic właścicielowi — nie wykryto! Obecnie mamy świeże wypadki. Leśniczemu z Berezowa, rozrzucono kilkadziesiąt kopic, przed kilku dniami gospodarzowi z tegoż Berezowa Hołyńskiemu za to, że polskich studentów ugościł rozrzucono wśród słoty sto kilkadziesiąt kopic, które od deszczu zgniły

Wspomienie pośmiertne o ADAMIE ASNYKU.

(W jedynastą rocznicę jego śmierci.)

2-go Sierpnia b. r. upłynęło lat 11 od śmierci jednego z wielkich epigonów naszej wiernej trójcy poetów. Mowa o Asnyku.

Dziwnem to doprawdy dla historyka literatury wydawać musi się faktem, że pamięć o naszych wielkich mistrzach pióra, o ludziach, cieszących się w swoim czasie niepospolitym rozgłosem, jak Pol np. zanika powoli w społeczeństwie naszem zupełnie. Tak samo rzecz się ma i z Asnykiem. Za życia podziwiamy i nader chętnie czytamy z powodu mistrzowskiej i wytwórczej formy owych wierszy, po śmierci w kilka lat zaledwie niema nawet szczęścia do pośmiertnego wspomnienia w żadnem naszem piśmie literackiem.

Dowód, że wśród młodego pokolenia Asnyk nie cieszy się poczytnością i w spokoju pyłem pokryty spoczywa na księgarskich półkach.

A przecież warto wgłębić się w duszę tego poety-myśliciela, który, jak nikt przed nim, ani po nim, potrafił najzawilsze systema fizolioficzne lub inne jakie kolwiek zagadnienia naukowe zamknąć w te piękne i artystyczne formy.

Rzucając dziś kilka słów wspomnień z powodu jedynastoletniej rocznicy śmierci Adama Asnyka, chcę tylko kilkoma rysami zaznaczyć ewolucyę Jego twórczości i uwydatnić Jego znaczenie w naszej poezyi.

Asnyk był w pełnem znaczeniu wyrazu lirykiem. Oprócz kilku dzieł dramatycznych, Asnyk jest autorem pary setek drobnych wierszyków, między którymi nie ma niepotrzebnych albo nic nie znaczących, w czem każdy kryje perłę w sobie. Każdy zawiera jakąś myśl, zachwyt, spostrzeżenie każdy jest odbiciem duchowego stanu twórcy; jak zaś jaźń poety tak wraźliwego i subtelnego jak Asnyk, jest szeroką i ruchliwą, tak też i twory, w których się wyrażała, są niezwykle różnorodne. A w powiązaniu logicznem wszystkich, sprowadzeniu ich do wspólnego mianownika leży trudność nadzwyczajna. Żaden też liryk nie doczekał się doskonałej monografii. Przypatrzmy się ewolucyi psychicznej poety.

Był lirykiem, do takiej twórczości pobudzał go nadmiar uczucia, pieśń jego rozpryskiwała się na wszystkie strony, zawsze mając źródło w tymsamym podkładzie, wyobraźni zbyt bujnej nie posiadał, w liryzmie jego niema gwałtowności, rozpędu, natomiast melancholia, smutek, cisza, czasami prawie senność. Wiedza ścisła i jej przyrodnicze teorye wywarły na niego wpływ ogromny, rozbudziły krytycyzm, pomogły wzrostowi pierwiastka refleksyjnego, który coraz bardziej pozbawia jego wiersze bezpośredniości uczucia, aż wreszcie czyni go artystą — filozofem. Twórczość jego to szlak, wiodący od bezdroży i przepaści, przez okolicę coraz łagodniejszą i przystępniejszą ku rozległej, jasnej równinie. Rozwijając się, staje się coraz więcej myślicielem który czerpie natchnienie jako prawdziwy artysta z przyrody, z ludu, motywa zaś tam zaczerpnięte przetrawia w duszy i w pieśni, zostając zawsze sobą.

Historycznie — jest poetą swego okresu przejściowego, lat poromantycznych. Wziął lutnię z rąk wieszczów narodowych, ale nie zdążył jej utrzymać, zrezygnował ze stanowiska przewodniego, i począł grać na odmienną, cichszą i cieńszą nutę — indywidyalną. Przez to jest pomostem między epoką romantyzmu, a dzisiejszą, pomostem on, nie żaden inny jemu współczesny poeta, (ani Konopnicka, ani Faleński) bo żaden nie posiadał takich zdolności poetyckich i u żadnego ewolucya podobna tak wyraźnie się nie odbyła. Dla poezyi dzisiejszej ma nadto znaczenie wielkie, bo wyćwiczył polską zwrotkę, uczynił ją giętką, z drugiej zaś strony wzbogacił naszą lirykę mnóstwem motywów.

Język Asnyka jest bardzo poprawny, błędu gramatycznego prawie u niego znaleźć nie można, jest przytem nadzwyczaj prosty, do tego stopnia, że większość jego utworów posługuje się wyłącznie słownikiem codziennym; napuszoności lub przeładowania ni śladu, mimo to jest tak świeży, barwny, że zadowoli nawet

na sokołów polskich z Berezowa napadli Siczownicy we Werbiążu, na młodzież polską wracającą z Nowosielicy z przedstawienia wykonano brutalny napad!

I wszystko uchodzi bezkarnie! Na miłość Boską! w jakim kraju żyjemy? Od czego władze, od czego sądy? Na co żandarmerya? skoro nigdy sprawcy nie wyśledzi, a uciśnionemu nie udzieli obrony? Panowie przedstawiciele sprawiedliwości, porzućcie karygodną tolerancyę wobec wiejskich gwałtowników, panowie kierownicy powiatowej administracyi ochrońcie ludność powierzoną Waszej pieczy przed gwałtami! Tego mamy prawo się spodziewać i żądać!

Wiemy, że p. minister spraw wewnętrznych polecił zbadać działalność siczy i możeby tych kilka uwag przyczyniło się do rozświecenia ich działalności. X.

Chełpiński Szymon.

Śmierć męczenników

Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego.

Reminiscencya

w 61 rocz. ich bohaterskiej śmierci 31 VII. 1847.

Dulce et decorum est pro patria mori!

(Ciąg dalszy).

Góra, na której dokonano haniebnego czynu, pozostanie po wieki, a i pamięć o Wiśniowskim i Kapuścińskim nigdy nie zaginie! Młode pokolenie, gromadząc się rok rocznie na miejscu stracenia, nie zapomną o swym obowiązku, jaki odziedziczyli po ojcach, których patrząc własnemi oczyma na męczeńską śmierć, nie mogli spłacić długu... Jeden z nowoczesnych historyków słusznie pisze, że „stracenie Wiśniowskiego i Kapuścińskiego było wypadkiem dziejowym pierwszorzędnej wagi, a zarazem błędem straszliwym ze strony biurokratycznych rządówMetternicha, który czując wysuwający się mu ster z rąk nieograniczonej władzy, usiłował ją powstrzymać grozą szubienicy!“...

Mylił się srodze! Bo u nas oddawna tracenie szermierzy idei wolności, przestało wywierać wpływ odstraszający, lecz przeciwnie nowe zastępy gorliwych prozelitów zwykło było zjednywać dla sprawy narodowej!

* * *

Teofil, Wiktor, Mikołaj 3 im. Wiśniowski, urodził się 2. stycznia 1806 r. w Jazłowcu w Galicyi. Ojciec jego Tadeusz, brał czynny udział w Konfederacyi Barskiej, Matką Teofila była Agnieszka z Chełmińskich. Miał 2 braci, starszego Wojciecha i młodszego od siebie Jana. W roku 1829 ukończył na lwowskiej wszechnicy wydział prawniczy. W powstaniu narodowem 1830 I. brał czynny udział, a po upadku powstania pracował w kancelaryi adwokackiej w Stanisławowie. W 28 roku życia został Wiśniowski przyjęty do spisku mającego na celu wywołanie ruchu zbrojnego dla odzyskania niepodległości Polski. W organizacyi tej pracował skutecznie aż do końca swego życia. Posiadał on piękne zalety charakteru i ujmującą powierzchowność. Odznaczał się usposobieniem statecznem i łagodnem, wzrostem więcej niż średnim, twarzy pociągłej o szlachetnych rysach, rumianej cerze i orlim nosie. Mowcą nie był znakomitym, chociaż wyrażał się płynnie i zawsze rzeczowo i przekonywująco i w najkrytyczniejszych chwilach życia potrafił zachować zimną krew. Skuteczna jego działalność jako emisaryusza zastraszyła władze austryackie, które Argusowem okiem śledziły jego ruchliwą działalność w powyższym kierunku. W r. 1836 sąd kryminalny skazał go na 5 lat więzienia za rozpowszechnianie dzieł zakazanych po kraju — nadesłanych z Francyi. Wyrok ten przez sąd Wiedeński zniesiony został dla braku dowodów winy. W niedługim czasie poślubił Kornelię Bieńkowską, dziedziczkę sąsiedniego Majdanu górnego, i tamże zamieszkał. — Szczęśliwe chwile pożycia nadziemskiego trwały bardzo krótko, bo ledwo pół roku. Ze Lwowa nadszedł bezimienny list, że grozi mu powtórne uwięzienie. I rzeczywiście padł on ofiarą podłej denuncyacyi, lecz zawczasu zdołał umknąć pozostawiając w Majdanie żonę, dla której od tej pory był straconym na zawsze!

(Dokończenie nastąpi).

Korespondencye.

Peczeniżyn dnia 28. lipca 1908.

Wycieczka naukowa. Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku udała się młodzież klas wyższych tutejszej szkoły pod nadzorem swoich nauczycieli do tut. fabryki nafty, na czele której stoi życzliwy zawsze dla szkoły dyrektor p. Borowicz.

Szczegółowych, a nader popularnych wyjaśnień co do urządzeń fabrycznych udzielił młodzieży p. Stopa.

Podziękowanie. Wydział polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Peczeniżynie zasyła tą drogą najserdeczniejsze, staropolskie „Bóg zapłać“, wszystkim tym WPaniom i WPanom, którzy nie szczędzili trudu i pracy około urządzenia festynu w dniu 12 lipca br, jakoteż najszczersze podziękowanie Szanownym Druhom ćwiczącym w Kołomyi.

Kronika miejscowa.

Z poczty. P. Franciszek Green, st. oficyał, zamianowany został kontrolorem dla Kołomyi. p. Henryk Czerner, st. oficyał, kontrolorem dla Lwowa.

W dniu 7-go b. m. wieczorem przyjeżdżają na wizytacyę tut. Urzędu pocztowego c. k. dyrektor poczt p. Jan Seferowicz i inspektor poczt lwowskich p. Wincenty Tournelle.

Porządki magistrackie. Stała się rzecz niebywała. Oto szereg miejscowości w Galicyi, jak Drohobycz, Rzeszów itd. przesunięto do drugiej klasy pod względem kwaterowego, tylko Kołomyję, zawsze opuszczoną, pominięto. Jestto dla interesowanych tj. urzędników i wojskowych krzywda niesłychana, bo przecież Kołomyja to czwarte z rzędu miasto w Galicyi, a pod względem drożyzny mieszkań i artykułów spożywczych nie ustępuje niemal Lwowowi.

Tymczasem jakiś mazgaj magistracki sporządzając wykazy cen żywności i wysokości czynszów podał Ministeryum takie daty, iż urzędnicy ministeryalni pokazywali sobie te daty z podziwem, przedstawiając Kołomyję jako eldorado taniości.

Bez cenzury i kontroli aprobowano ten akt głupoty i kłamstwa, wskutek czego Ministeryum mimo zabiegów naszego posła, nie posunęło Kołomyi do II. klasy kwaterowego.

Zaznaczyć tu musimy, że poseł Kolischer zwracał w swoim czasie uwagę tut. sfer urzędniczych na ten stan rzeczy, a nawet wprost do prezydyum grona urzędników się odnosił, doradzając wysłanie deputacyi do Wiednia, aby sprawę ratować.

Tego jednak zaniechano, a magistrackie bezhołowie dokonało swego.

Jak ruscy kandydaci na posłów robią interesa na ruskiej skórze? Przed 5 laty rozpacelował adw. Dr. Seweryn Daniłowicz, obecnie w Buczaczu zamieszkały, wieś Piotrów nad Dniestrem między ruskich włościan i grunta rozparcelowane oddał im w posiadanie.

Gdy Piotrów obciążony był w czasie parcelacyi pożyczką Towarzystwa kredytowego we Lwowie w kwocie 52.000 koron, zobowiązał się Dr. Daniłowicz uzyskanej od parcelantów ceny kupna użyć bezzwłocznie i bezwarunkowo na pokrycie długu bankowego, a następnie wręczyć parcelantom kontrakty, by mogli swą własność zaintabulować.

Zobowiązaniu temu Dr. Daniłowicz w ten sposób zadość uczynił, iż ceny kupna użył na swe prywatne cele, z pożyczki bankowej ani centa nie spłacił, kontraktów włościanom mimo upływu 5 lat niedał, a ponadto porobił nowe długi, które na tych rozparcelowanych gruntach w drodze egzekucyi zaintabulowane zostały.

Wskutek niezapłacenia 4 rat w pożyczki wystawiło obecnie Towarzystwo kredytowe ziemskie dobra Piotrów na licytacyę, która odbędzie się w tut. sądzie w dniu 24. września br.

Łatwo wyobrazić sobie rozpacz włościań, którzy posprzedawali lub obdłużyli swą ojcowiznę, by korzystając z parcelacyi nabyć kawałek ziemi, którzy nawet na rozparcelowanych gruntach pobudowali się, podczas gdy obecnie grozi im licytacya za obce długi i przymusowe wyrugowanie z gruntu.

Ostatni akt tej sprawy rozegra się przed sądem karnym, gdyż do ostateczności doprowadzeni włościanie wnoszą przeciw Drowi Daniłowiczowi doniesienie o zbrodnię oszustwa.

Epokowy wynalazek. O ile miłe jest dzienne zajęcie każdego dzierzawcy rogatek, o tyle nieprzyjemne jest dlań wstawanie w nocy do każdej nadjeżdżającej fury.

Od dłuższego też czasu zastanawiali się najsprytniejsi „rogatnicy“ nad kwestyą, czy nie dałoby się w jaki sposób uniknąć konieczności wstawania w nocy, naturalnie bez uszczerbku materyalnego tj. bez pozostawiania rogatki przez noc otwartej.

Najsprytniejszym w rozwiązaniu tej kwestyi okazał się dzierzawca kopytkowego przy gościńcu prowadzącym z Kołomyi do Godów.

Oto przeprowadził łańcuch od rogatki do łóżka swego w pomieszkaniu, a żądających otwarcia rogatki wzywa przez okienko do podejścia i uiszczenia przy

---

najwytworniejszego czytelnika, znać, że materyał prosty, codzienny ujęła ręka mistrza i uczyniła zeń arcydzieła powabne; wyrażeń cudzoziemskich chętnie Asnyk unika, zostawiając im swobodę w wierszach satyrycznych, galicyzmów niema, neologizmów nie tworzył, dla polskiej mowy czuł cześć ogromną.

Dlaczego Asnyk dziś popada w zapomnienie? Przedewszystkiem los taki spotyka obecnie wszystkich gęślarzy, od Ujejskiego począwszy, aż do Konopnickiej,

Posiadał wielką łatwość pisania, nie pracował nad wynalezieniem zawsze odpowiednich wyrażeń cieniujących, choć posiadał zdolności w tym względzie, stąd to razić może zbyt częste powtarzanie tych samych terminów, nawet całych zwrotów („na błękitów tle“ powtarza się u niego conajmniej kilkanaście razy); lubuje się szczególnie w wyrażeniach, które możnaby określić „pogodnemi“, poczesne więc miejsce zajmują: tęcze, błękity, lazury, słonko, listki, gałązki drzew, warkocze, kwiaty, girlandy róż, tchnienia wietrzyku, pajęcza tkanka marzeń i t. d., wskutek stałego używania takich wyrażeń, a unikania cięższych, abstrakcyjnych terminów panuje w jego poezyi wielka lekkość, pogoda; bardzo rzadko zestawiał obrazy chmurne, znać też, że mu to przychodziło z większą trudnością; w dobieraniu karykaturalnych zwrotów celował; natomiast stanowczo orzec można, że nie miał pociągu do posługiwania się językiem stalowym, wyrażeniami silnemi i porywającemi, gdzieniegdzie tylko spotkamy ten ton.

Nad wierszem się nie silił; przychodził mu z łatwością, talentem plastycznym nie był, za to lirycznym; stąd też zwrotki jego są nader melodyjne; połowa jego utworów nadaje się do śpiewu. Szczególną śpiewność osiąga przeplatając rymy żeńskie, męskimi.

Zwrotki sztucznej nie lubił; używał jej rzadko, przytem biegle posługiwał się najchętniej zwykłą czterowierszową, blizko trzy czwarte utworów taką jest napisane.

Asnyk był wprawdzie popularnym, ale ogół znał jego wierszyki drwiące i erotyczne i tymi się zachwycał, nie zwracał zaś uwagi na utwory głębsze; dlatego też dziś, kiedy nowoczesna liryka w swej wybujałości i oryginalności dała moc wierszy pięknych i głębokich, Asnyk szybko znikł z widowni, a zagląda doń tylko literat, lubiący puszczać wzrok w głębie. Nawet pokolenie starsze, które pamięta lata rozkwitu sławy Asnyka i które się nim w młodości zachwycało, ostygło w uczuciach i coraz bardziej o poecie zapomina. Powodem tego zachowania się starych jest zbytnia refleksyjność poety, która ogół odstręcza, młodych zaś brak silnej nuty społecznej u Asnyka, która tak wstrząsa w poezyi nowoczesnej. Skutkiem też tych właściwości Asnyk właściwie na nikogo nie wywarł trwałego wpływu.

Tak stoi sam jeden, przez wszystkich opuszczony, ten mądry i głęboki artysta u schyłku zeszłego wieku pomnik swoich czasów, epoki pozytywistycznej.

Przy czytaniu wierszy Asnyka zdaje się, że tego co w wierszu wypowiada, absolutnie inaczej i innemi słowy, inną zwrotką wyrazić nie można, że wyrażenia jego, jakby wyjęte z naszych ust, jakby ten wyraz idealny, o którym powiada La Bruyere w „Charakterach“: „Pomiędzy wszystkimi rozmaitymi wyrazami, jakie oddać mogą pewną myśl naszą, jeden jest tylko wyraz dobry i odpowiedni, nie zawsze znajdziemy go, mówiąc albo pisząc. A jednak wyraz taki istnieje, każdy inny nie może zadowolić człowieka myślącego, który pragnie być zrozumiany“. A to może być najlepszą miarą doskonałości formy u poety, w sztuczności i cyzelerstwie gubi się bezpośredność, a nawet myśl, a sam akrobatyzm formy wywoła tylko uśmiech u człowieka myślącego.

niem opłaty, poczem przez zwolnienie nieco łańcucha rogatkę otwiera i furę przepuszcza.

Wynalazek to wprawdzie epokowy, nie znajduje atoli ogólnego poparcia, gdyż trafiają się często ludzie wrogo usposobieni dla każdego postępu, którzy mijając rogatkę do przepisów i życzeń wynalazcy zastosować się niechcą i grożąc rozwaleniem rogatki zmuszają wynalazcę do opuszczenia ciepłego łóżka i odebrania opłaty na dworze przy rogatce.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“ w Kołomyi odbędzie się w niedzielę dnia 9-go sierpnia 1908. o godzinie 3-ej popołudniu w mniejszej sali Kasy Oszczędności. Porządek dzienny: 1) Zmiana statutu. 2) Wybór uzupełniający 4 członków Wydziału.

Poczekalnię na stacyi: „Kołomyja rynek“ stanowi słup z brudną chorągiewką m a ś c i czerwonej. Zarząd kolejowy bagatelizuje sobie w najbezczelniejszy sposób publiczność, z której bądź co bądź ma znaczne zyski; o jakich takich najprymitywniejszych wygodach dla publiczności płacącej ciężki podatek kolejowy niema komu pomyśleć.

W większych miastach tramwaje mają swoje poczekalnie na przystankach; publiczność wyczekująca na tramwaj może przynajmniej przed deszczem i słotą schronić się pod jaki taki dach — a u nas w tej sławnej Kołomyi, gdzie normalnotorowa kolej sadzi przez główną ulicę miasta i ma przystanek w samem centrum miasta — niema takiego dachu, któryby uchronił publiczność od zmiennej aury. Kto ma znajomość z drogueryą i innymi sklepami w pobliżu przystanku kolei, to tam sunie, a kto niema lub nie chce, musi moknąć na deszczu lub parzyć się na słońcu — stojąc.

Możeby władze kolejowe zaradziły temu anormalnemu stanowi rzeczy, gdyż w razie przeciwnym odfotografujemy przystanek kołomyjskiej kolei lokalnej i poślemy do czasopisma: „Das interessante Blatt“, aby cały świat a nawet w Honolulu dowiedziano się, jakie to u nas istnieją porządki kolejowe...

Do naszych posłów. Ładnie spisali się nasi posłowie względem jak najwięcej piekących postulatów tutejszych urzędników.

Oto miasta: Stanisławów, Drohobycz, Tarnopol, a nawet Podgórze, Borysław, Żółkiew, inne mniejsze jak Oświęcim, gdzie nawet starostwa nie ma, p o s u n i ę t e z o s t a ł y d o wyższej k l a s y d o d a t k ó w a k t y w a l n y c h a nasza Kołomyja, która pod względem drożyzny p r z e ś c i g n ę ł a L w ó w dostała f i g ę!

Możeby szanowni nasi posłowie raczyli nam zakomunikować, dlaczego przy tak dobrej sposobności nie zajęli się naszym losem. Rozgoryczenie wśród urzędników bardzo wielkie, bo cierpią na tem wszystkie sfery urzędnicze a — wreszcie i dla naszego wolnego królewskiego miasta Kołomyi nie jest wcale zaszczytnem, że zostało pominiętem....... Urzędnicy czekają na wyjaśnienie, a względnie informacyę........

Z kroniki policyjnej Policya tutejsza aresztowała dnia 6. b. m. o godz. 2-ej w nocy Maryana Bolesława Lewańskiego, jego żonę Maryę Lewańską i Helenę Wrońską, prowincyonalnych artystów dramatycznych, pod zarzutem, że sprzedają bilety na przedstawienia, przedstawień tych nie urządzają.

Z Sokoła. Mimo sezonu wakacyjnego ruch w tut. Sokole w całej pełni. Oba pola tennisowe, urządzone na boisku sokolem, od rana do wieczora zajęte przez młodzież obojga płci, niemniej kręgielnia dostarcza do późnego wieczora ruchu i rozrywki dla młodzieży i starszych.

Na żądanie członków odbywają się codziennie w sali ćwiczenia kosą szermierka i t. d.

W najbliższą niedzielę urządzają członkowie Sokoła wycieczkę do Tartarowa, a stąd na Chomiak. Wyjazd o 6 rano do Delatyna, powrót tego samego dnia o 9-ej wieczorem.

Cieszymy się, że Sokół tutejszy tak wszechstronnie spełnia swe zadania w kierunku rozwoju sił fizycznych.

„Niesamowite cielę“ — „niesamowita skarga“. Pewien tut. handlarz bydłem ugodził włościanina ispaskiego do przewiezienia wozem paru sztuk cieląt z Ispasa do Kołomyi. W drodze jedno z cieląt dostało jakiegoś szału, porwało postronki, połamało szalowanie wozu i uciekło. Włościanin, obawiając się odpowiedzialności puścił się w pogoń za zbiegiem, a nie mogąc sam sobie dać rady, uprosił kilkunastu włościan do pomocy. Wszelkie 2 godzinne zabiegi całego pościgu były jednak daremne, gdyż cielę w przewidywaniu losu jaki je czeka w Kołomyi, przewracało i przeskakiwało goniących je ludzi i czem raz bardziej się oddalało. Z rozpaczony włościanin prosił kupca o zezwolenie na postrzelenie cielęcia, by je łatwiej schwycić, ten jednakże na to się nie zgodził. Włościanie widząc niemożebność schwytania cielęcia, orzekli, że jest ono niesamowite i dalszego ścigania jako daremnego zaniechali. Obecnie doręczono temuż włościaninowi wytoczoną przez jednego z tut. pp. adwokatów skargę „o oddanie jednej surokatej cielątki w naturze, lub zapłacenie 63 koron“.

Wpisy uczniów do kraj. szkoły szewskiej w Kołomyi odbędą się w dniach 1. 2. i 3. września b. r.

Utonięcie W dniu 2. bm. w przeprawie przez Prut utonął Stefan Wołoszczuk, włościanin z Oskrzesiniec.

Niby fejleton.

Drożyzna.

IV.

„Ciąg dalszy“

Siedzę i dumam — a myśli kołowrotkiem pędzą w nieskończoność...

Ciężko, tęskno i smutno...

— Co ci jest — pytam sam siebie, — ocknij się ze snu — z letargu, patrz na świat, na to słońce majestatyczne; patrz na wesołe buziaczki podlotków, patrz na wszystko, co cię otacza i podziwiaj świat, przyrodę, bo życie krótkie. Użyj świata, póki służą lata!...

— N i e m a m p i e n i ę d z y — odpowiadam sam sobie, i to mnie tak gniecie i gnębi....

— Ale masz zdrowie, jesteś w pełni sił, świat i uciechy tegoż stoją tobie otworem; używaj, baw się, — tyle twego, co użyjesz, bo... resztki młodości ulatują i — maluczko, a nawet nie spostrzeżesz, jak siwizna i golizna czoła wciągnie cię do rejestru starych niedołęgów.....

— N i e m a m p i e n i ę d z y — golizna w kieszeni, odpowiadam sam sobie....

— Ależ, ależ, poco ci pieniędzy? wszak pieniądz nie stwarza szczęścia — zadowolenia; to mamona, znikoma jak i życie ludzkie....

— Niema szczęścia! niema życia b e z p i e n i ę d z y!....

— Jesteś dziś w najwyższym stopniu pessymistycznie usposobiony, patrzysz. czarno na świat i masz nieuzasadniony żal do świata....

— Uzasadniony, b o m i ś w i a t n i e d a ł p i e n i ę d z y!!!

— Cóż znowu wiecznie z tymi pieniądzmi, sfiksowałeś? — umrzeć można!....

— O nie. nawet umrzeć nie można na każde zawołanie — b e z p i e n i ę d z y!

— E e! tyś dziś bez humoru, lepiej zostawmy....

— A więc milczmy!....

Umilkły myśli moje, nastała cisza grobowa w sercu mojem; zwiesiłem głowę i już o niczem nie myślałem. — Fenomen fizyologiczno-psychiczny — mieć głowę na karku i n i c n i e m y ś l e ć....

— Wstań! i idź!

Wstałem....

— Dokąd mam iść?

— Nie pytaj, tylko idź!

Wyszedłem z domu na mój rozkaz, a w uszach ciągle mi brzmi: „n i e m a m p i e n i ę d z y“.....

Sklepy bławatne, korzenne, galanteryjne, bižuteryjne, jubilerskie, restauracye, kawiarnie rzęsiście oświetlone; wszędzie życie wre, wszędzie pełno kupujących, jedzących, pijących, śmiechy, brzęki; — wyskakiwanie korków z butelek słychać aż na ulicę, dźwięki muzyk zatrzymują przechodniów, zatrzymują i mnie — a ja — j a n i e m a m p i e n i ę d z y!!!

Niemam ich, bo drożyzna; — płaca nie wystarcza na życie i na utrzymanie rodziny; — brnie się w długi z miesiąca na miesiąc....

Gorączkowy ten ruch przyprowadził mnie do równowagi i przytomności, bo pomyślałem sobie, że ci, co kupują, jedzą, piją, bawią się i chichoty wyprawiają — t a k ż e n i e m a j ą p i e n i ę d z y.... oszukują samych siebie i świat oszukują, ale — do czasu, świat pozostanie światem, a ich nie stanie..., więc poco stawać w zapasy z taką potęgą jak świat, który nie miał początku i końca mieć nie będzie.

Dziwne to wszystko, niepojęte rozumem ludzkim.

Bliźni, nikczemny robak wobec nieskończoności potęgi świata i wyroków tegoż — dybie na cudzą cześć i sławę, szczęście rodzinne, powodzenie; smaruje i czerni swego bliźniego, używając najwstrętniejszych i najohydniejszych środków judaszowych do potępienia odnośnego osobnika, jemu niewygodnego — alias niesympatycznego; — a dla czego? — bo d r o ż y z n a, b o t e n o s o b n i k n i e m a p i e n i ę d z y!!! Ale! gdyby taki osobnik miał d u ż o p i e n i ę d z y i nie liczył się z „d r o ż y z n ą“, to potępiciel jego chętnie zasiadłby z nim razem do stołu b i e s i a d n e g o. * — Kolacya, wina, karty, i szampany spotęgowałyby w nim do „superlatywu“ poważanie, uznanie, protekcyę i względy dla indywiduum, które m a p i e n i ą d z e....

— Wracaj! Do domu — mówię sam do siebie, — czas uchodzi a czas to pieniądz!

Zresztą uważam, że tobie trzeba już wypoczynku, boś okropnie zdenerwowany....

— O tak, jestem okropnie zdenerwowany!

— A czemu?

— Bo.... bo.... drożyzna...., bo mam c z a s u a ż z a w i e l e — ale n i e m a m p i e n i ę d z y!

Posłuchałem mego własnego głosu i udałem się na spoczynek.

Usypiając, słyszałem echo aryi z „Wesołej wdówki“, przed memi oczyma, jak w kalejdoskopie, przesuwały się sklepy bławatne, galanteryjne, jubilerskie; restauracye, kawiarnie, rzesiście oświetlone. Śmiechy, chichoty, krótkie sukienki i różne inne nęcidełka bawiły moje zmysły, a gdym się nazajutrz obudził, stanęła mi przed oczyma w całej swojej okazałości pani „D r o ż y z n a“ a ja.... chcąc ją obdarzyć odpowiednio — otwieram portmonetkę, ale niestety — skonstatowałem — że „n i e m a m p i e n i ę d z y“.....

— Biedaku mój!! — i — wpadła całym ciężarem w moje objęcia....

— Najdroższa moja!! — i.... przygarnąłem ją czule do serca, do piersi....

Nastąpiła chwila zapomnienia, chwila rozkoszy rajskiej.........

— My się już nigdy nie rozłączymy, prawda że nigdy? o ty mój złoty panie „B e z p i e n i ę ż n y“...

— O! nigdy!! moja ty najukochańsza, nieoceniona

„Drożyzno!!!“.......

. . . .

„Zgrzyt.“

C. d. n.

* i całowałby się w pyski... (: przyp. zecera.)

Z drukarni A. W. Kisielewskiego i Ski w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.